

Filozofią życiową w dzisiejszych czasach jest wyrażanie własnego „ja”: „**Badź sobą! Nie narzucaj sobie ograniczeń!**”. Wszelka wzmianka o potrzebie panowania nad sobą uchodzi za masochistyczny relikwiarz ciemnych wieków. A tak naprawdę jedyni ludzie na świecie, którzy rzeczywiście wyrażają w ten sposób własne „ja”, mieszkają w zakładach dla obłąkanych. Nie mają żadnych zahamowań, nie przestrzegają żadnych konwencji, żadnych norm. Są tak nieograniczeni jak diabły – czyli pogrążeni w absolutnym chaosie.

Wyrażanie siebie w tym sensie oznacza autodestrukcję. Własne „ja” można jednak wyrażać w sensie dążenia do pełni siebie. Nie osiągnie się tego bez wyrzeczeń. **Niezdyscyplinowani zawsze są niepełni.** Kiedy nasz Pan wypowiedział na krzyżu piąte słowo: „**Pragnę**” (J 19, 28), pewien żołnierz – Ewangelie zawsze ukazują żołnierzy w pozytywnym świetle – nałożył gąbkę z octem winnym na długą todygę hizopu i podał Panu do ust. Ewangelista pisze: „**A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: „Dokonało się!**” (J 19, 30). Podobne słowa pojawiają się w Biblii trzykrotnie: na początku świata, na końcu i pośrodku. W dziele Stworzenia niebo i ziemia są opisane jako „ukończone”. Na końcu wieków dobywa się ze świątyni donośny głos: „**Stało się**”. A teraz te słowa padają z krzyża – nie w znaczeniu: „Dzięki Bogu, już po wszystkim”, ale w znaczeniu: „Misji dopełniono, dług został spłacony, zadanie wykonane”. **Stojąca u stóp krzyża Maryja widziała**, jak żołnierz podaje Jezusowi wino, i słyszała słowa: „Dokonało się!”. Być może myślała wtedy o dniu, w którym to wszystko się zaczęło. Tam też było wino, ale w niedostatecznej ilości. W Kanie Galilejskiej trwało wesele. **Kiedy w trakcie uczt zabrakło wina, pierwszą osobą, która zauważyła ów brak, nie był starosta weselny, lecz Maryja. Ona zawsze dostrzega nasze potrzeby, jeszcze zanim wypatrzą je ci, którzy są zobowiązani je zaspokajać.** Maryja zaniósł do Pana prostą modlitwę: „**Nie mają wina**” (J 2, 3). Nic więcej. A Syn Jej odpowiedział: „Niewiasto”. Nie nazwał Jej Matką: „**Czy to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? [Czy] jeszcze nie nadeszła godzina moja?**” (J 2, 4). Tak jakby mówił: „Maryjo, moja Matko, prosisz, żebym rozpoczął życie publiczne, ujawnił się jako Mesjasz, Syn Boży, dokonując

swojego pierwszego cudu. W chwili, kiedy go dokonam, przestaniesz być tylko moją Matką. Kiedy ujawnię się jako Odkupiciel, staniesz się w pewnym sensie „Współodkupicielką”, Matką wszystkich ludzi. Dlatego zwracam się do Ciebie słowem „Niewiasto”. To będzie początek Twojego powszechnego macierzyństwa.

Co jednak oznacza pytanie: „[Czy] nie nadeszła jeszcze godzina moja?”? Nasz Pan często używał słowa „godzina” w odniesieniu do swojej męki i śmierci. Na przykład o chwili, w której wrogowie zamierzali Go pojmać w świątyni, w Ewangelii napisano: „**Godzina Jego jeszcze nie nadeszła**” (J 7, 30). Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus modlił się: „**Ojczy, nadeszła godzi-na. Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył**” (J 17, 1). A kiedy Judasz przybył ze strażą do ogrodu Getsemani, nasz Pan powiedział: „**To jest wasza godzina**” (Łk 22, 53). Godzina oznacza krzyż. Pierwszy cud był początkiem tej godziny, a szóste słowo wypowiedziane na krzyżu jej końcem. Wodę zmieniono w wino, a wino w krew. Misja wykonana, dopełniona. Wszystko to uczy, że między początkiem wyznaczonych nam zadań a ich zakończeniem jest „godzina” czas umartwienia, poświęceń i śmierci. Życie nigdy się bez nich nie dopełni. Między Kaną Galilejską, w której bierzemy na siebie nasze życiowe powołanie, a momentem triumfu, kiedy możemy powiedzieć, że dotarliśmy do celu, przychodzi krzyż. Zapewne z tego powodu Pan zachęcał nas do codziennego niesienia krzyża: abyśmy osiągnęli pełnię siebie. Podobnie jest na przykład z pianistą, który rozpoczyna karierę: zanim zatryumfuje w salach koncertowych, musi doświadczyć „godziny” mozolnych ćwiczeń, wyrzeczeń, ciężkiej pracy. Chrystus powiedział przybyłym do Niego Grekom: „**Jeśli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie samo jedno, ale jeśli obumrze, przynosi plon obfity**” (J 12, 24). Rzekł to – jak przypuszczam – by uświadomić słuchaczom, że **warunkiem życia jest śmierć.** Ateny mogły zapewne uczynić Go mędrce, Jerozolima natomiast, ze swoją godziną, uczyniła Go Odkupicielem. Chrystus, nasza Głowa, nie jest Chrystusem bez zadraśnięcia, lecz Chrystusem zabitym i powstałym, i noszącym na swoim uwielbionym ciele ślady „godziny” na rękach, stopach i boku. Święty Paweł pisze:

„**A ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniem**” (Ga 5, 24). Bez samodyscypliny, w której upokarzamy własną pychę i powściągamy egoizm, nasze życie jest wybrakowane, niepełne. Większość ludzi ma jakieś poczucie osobistej porażki, bo odrzucili krzyż. Liczą, że zdołają osiągnąć nieskończony dzień wieczności bez rozstrzygającej godziny Kalwarii. Natura jednak nie znosi niedoróbek. Jeśli odetniemy łapę salamandrze, wyrośnie jej kolejna. Pragnienia tłumione na jawie są często zaspokajane w snach. Nasze okaleczone dusze próbują w ten czy inny sposób uzupełnić swoje braki, naprawić niedoskonałości. W rozwoju duchowym jest to świadomy proces przyjmowania „godziny” męki Chrystusowej w swoim życiu, by uczestniczyć w Jego zmartwychwstaniu; „przez poznanie Go: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach – w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych” (Flp 3, 10–11).

Nasz Pan, powstawszy z grobu, wyjaśnił uczniom zmierzającym do Emaus, że „godzina” była warunkiem Jego uwielbienia. „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?” (Łk 24, 25–26). Bez jakiegoś systematycznego uniezależniania się od świata nie poczynimy postępów w miłości. **Człowiek pełny, wydoskonalony, to człowiek bez przywiązań: nieprzywiązany do rozgłosu, władzy, majątku; nieprzywiązany do gniewu, ambicji, chciwości; nieprzywiązany do samolubnych pragnień, pożądań i doznań zmysłowych.** „Godzina” oznacza między innymi wyzbywanie się skłonności do tego, co obezwładnia duszę. Jest to wewnętrzna walka, opowiadanie się za Bogiem choćby przeciwko sobie, wyrzeczenia podejmowane po to, by wrócić do zdrowia. Po czym poznajemy, że nasze życie jest niepełne? Najwymowniejszą oznaką takiego życia jest nawyk krytykowania. Poczucie sprawiedliwości jest w nas tak głęboko zakorzenione, że jeśli sami okazujemy się niezbyt sprawiedliwi, rekompensujemy sobie ów brak, próbując naprawić wszystkich wokół. Krytykowanie innych jest więc mimowolnym potępieniem siebie. Wydaje nam się, że obraz w naszym domu zawiśnie prosto, jeśli

skrytykujemy krzywo wiszące obrazy na ścianach sąsiadów. Podobnie jak skowronek krążący niespokojnie nad swoim gniazdem, eksponujemy właśnie to, co najbardziej chcielibyśmy ukryć. Kiedy mówimy o czyjejs wadzie: „Tego jednego nie jestem w stanie znieść”, odslaniamy własne uporczywe przywary. Krytykując innych, personalizujemy i uprzedmiotawiamy słabości, których nie zauważamy w samych sobie. Nie potrafimy u bliźniego ścierpieć tych właśnie grzechów, do których mamy szczególną skłonność. Jezus napominał: „**Nie sądzcie, abycie nie byli sądzeni**” (Mt 7, 1), wskazując przez to również, że osądzają nas nasze własne oceny. Sami się zdradzamy! Próbuje nadrobić nasz brak „godziny”, unieszczęśliwiając innych. Kolejną oznaką niepełnego życia jest jawna lub ukryta krytyka wiary. Jeśli jesteśmy racjonalistami i religię uważamy za zabobon, niewykluczone, że bardzo lubimy historie o duchach. Dopełniamy swoją niepełność, zanurzając się w sferę niesamowitości. Skoro tajemnice wiary uznajemy za przesadę, czemu tak namiętnie pochłaniamy kryminały? Bo zaspokajamy swoją potrzebę tajemnic niebiańskich, czytając o tajemnicach zbrodni. Jakoś tak się składa, że ludzie, którzy nie potrafią zachować czystości, chętnie sięgają po teksty atakujące czystość innych, a ludzie niemoralni i pozbawieni wewnętrznych hamulców wypowiadają się z największą pogardą o moralności i religii. Próbuje rozjaśnić swoje nieszczęśliwe życie, ściągając szczęśliwych do własnego otchłannego poziomu. Trwają w przekonaniu, że biblie i religie, Kościoły i księża w jakiś sposób narzucili światu rozróżnienie między dobrem a złem i wystarczy się ich pozbyć, a można będzie grzeszyć do woli. Postęp mierzą wysokością stosu odrzuconych prawd moralnych. To właśnie oznaczają słowa naszego Pana: „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 16, 25). Wiele zamężnych kobiet, które świadomie uchylły się od „godziny” macierzyństwa, doznaje frustracji i goryczy. Nie odkryły radości małżeństwa, bo nie zaakceptowały obowiązków swojego stanu. Zachowując siebie, utraciły siebie! **Do miłości trzeba trojga, a nie dwojga – męża, żony i Boga.** Bez Niego umiemy jedynie wydobywać z siebie nawzajem to, co w nas najgorsze.

Zakochani, którzy nie mają nic innego do roboty jak tylko się kochać, przekonują się szybko, że nic innego po prostu nie ma. Życie jest niepełne bez wierności wobec Najwyższego Dobra. Tylko umierając dla tego, co w nas niskie, możemy żyć tym, co szlachetne; tylko poddając się, zdobywamy panowanie; tylko walcząc z własnym egotyzmem, rozwijamy swoją osobowość. W jaki sposób rośliny zyskuje zdolność wzrostu? Czy przez to, że zamyka się w sobie, czy raczej przez to, że podporządkowuje się innym i przystosowuje do środowiska? Jak możemy czerpać radość z pływania w morzu, jeśli się nie narazimy na wstrząs przy pierwszym kontakcie z zimną wodą? Jak możemy się cieszyć lekturą klasyków, jeśli najpierw nie przebrniemy przez ćwiczenia gramatyczne? Jak możemy przyjąć Boże życie, jeśli wcześniej przez wyrzeczenia nie przygotowaliśmy się na jego przyjęcie? Rezygnując z siebie, otwieramy się na obdarowanie. Dar Boży nas udoskonala i czyni pełnymi. Zgodnie z prawem natury i łaski tylko ci, którzy dają, mogą otrzymywać. Morze Galilejskie, słodkie i błękitne, sprzyja wszelkim żyjącym w nim istotom – nie dlatego, że gromadzi wodę, ale dlatego, że jej udziela. Morze Martwe natomiast jest bez życia, bo nie ma żadnego ujścia. Niczego nie daje, niczego więc nie otrzymuje. W jego głębi nie przetrwa żadna ryba, żadne zwierzę nie zamieszka na jego brzegach. Morze Martwe nie przeszło Kalwarii wyrzeczenia, dlatego nie zazna Pięćdziesiątnicy Mocy i Życia. Jeśli nic nam się nie podoba, z pewnością nie podobamy się sami sobie. Jeśli nie lubimy większości napotkanych ludzi, na pewno nie lubimy też samych siebie. Życie nie pozwala, żeby egoizm wprowadzał własny porządek, bo dla życia egoizm oznacza nieuporządkowanie. **W jaki jednak sposób to nieuporządkowane „ja” mogłoby się ukierunkować na innych, jeśli nie dzięki dyscyplinie? Dlatego pośrodku Królestwa Bożego stoi krzyż.** (Sługa Boży abp Fulton J. Sheen)

Asystent kościelny: ks. Przemysław Filipkiewicz

Teksty przygotowała D.B.

Kontakt: cp.cichy.przyjaciel@gmail.com

„Cichy Przyjaciel” do pobrania w wersji elektronicznej

<https://www.diecezja.kielce.pl/cichy-przyjaciel>

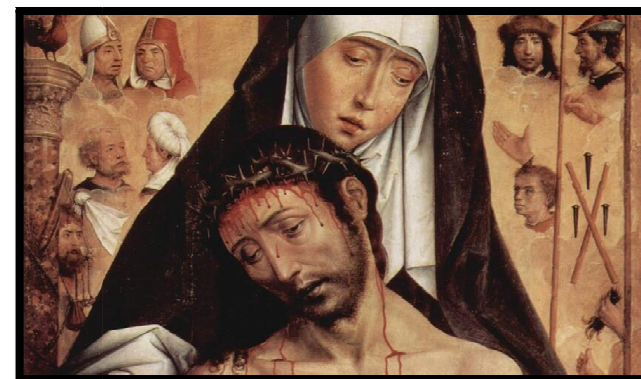
Przeczytaj i podaj dalej

Cichy Przyjaciel Nr 162

Bezpłatne pismo katolickie

Żarliwością rozpalilem się o chwałę Pana Boga

GODZINA



Sługa Boży arcybiskup Fulton J. Sheen od momentu przyjęcia święceń kapłańskich odprawiał Godzinę Świętą przed Najświętszym Sakramentem. Zachęcał do tej praktyki zarówno osoby konsekrowane, jak i świeckie. Godzina Święta nadawała poczucie sensu jego życiu, by ostatecznie uświęcić moment jego śmierci – podczas jej odprawiania odszedł do Domu Ojca. **Odkryj, jak uczynić swoje Godziny Święte bardziej skutecznymi, i doświadczyć potężnych chwil komunii z Bogiem!**

Po co spędzać godzinę dziennie na medytacji? Ponieważ żyjemy na samej powierzchni naszych dusz, wiedząc bardzo mało o Bogu i o naszej wewnętrznej istocie. Nasza wiedza dotyczy głównie przedmiotów, a nie przeznaczenia. Większość naszych trudności i rozczarowań w życiu pochodzi z błędów popełnianych w naszych życiowych planach. Zapomnieliśmy o celu życia, a nawet zwątpiliśmy w samą jego wartość. (Sługa Boży abp Fulton J. Sheen)